



≡ O myszy, kocie-niecnocie i kruczku-śpiochu ≡

(Ciąg dalszy)

— Pewnie, trzeba coś radzić — powiedział ziewając Maciej. — Ale teraz noc przecie, więc ja się spać kładę. Rano się naradzimy, to napewno znajdziemy radę.

Kiedy się rano zbudzili, zaraz zaczęli radzić. Radził Wicek i Maciej, radziła Maciejowa. Aż do południa radzili i nie nie wymyślili. Siedzieli zafrasowani.

Aż tu przyszła sąsiadka, co mieszkała w pobliskiej chacie.

— Cóżecie tak skłopotani? Czy jakieś zmartwienie macie?

— Oj, kumciu, mamy zmartwienie! Znaleźliśmy w nocy za piecem ogromną mysz! W dzień myszy siedzą spokojnie — ale zato w nocną porę stara mysz po podłodze biega, okruszków widać szuka, łapkami w deski stuka. Zaświecam lampę — nie robi sobie z tego nic, tylko do norki — hyc! Straszny to kłopot, mój Boże!

Potakiwała sąsiadka głową.



— Kłopot wielki, ani słowa! Ale mam ja kota. Coprawda wielki niecnota. Ale myszy nam w izbie wylapał, a było ich tam nie zliczyć! Tego kota ja wam pożyczę.

Uradowała się Maciejowa, że sąsiadka do przysługi gotowa.

— Ach, kumciu jedyna, złota! Zaraz pójde po tego kota! Dziękuję ci, kumciu kochana, bo dziś znów napewno nie spałabym aż do rana!

Poszła Maciejowa po kota. Przyniosła go w zapasce. Siadł kot pod piecem na lawce. Mruczy, zadowolony, bo piec ciepło napalony. Dała mu Maciejowa mleka — kot mleko wypił. A gospodyni czeka, kiedy kot na łowy ruszy, łapać myszy.

Kotowi się nie śpieszy. Wypił mleka małowiele i ułożył się w popiele. Spi, drzemie, ani mu się śni schodzić z popielnika na ziemię.

W nocy — kot śpi, nie słyszy nic. A myszka z nory — hyc! W podłogę łapkami stuka, okruszków sobie szuka. I



nieszczęśliwe zdarzenie — znalazła w kacie rzemienie. Na rzemieniach naostrzyła ząbki.

Rano budzi się Maciejowa.

— Dobry kot, ani słowa! Mleka wypił mało-wiele i całą noc spał w popiele! A mysz, paskudne stworzenie, pogryzła nowe rzemienie!

— Ano, trzeba coś radzić — powiedział Maciej. Jak pójdziemy po rozum do głowy, napewno znajdziemy radę!

Radził Maciej i Wicek, radziła Maciejowa. Do południa radzili i nie nic wymyślili. Aż tu do drzwi ktoś puka — to sąsiad, co mieszkał nie blisko, nie daleko, po drugiej stronie drogi, na góreczce za rzeką, w malutkiej starej chacie.

— Coście tak skłopotani? Czy jakie zmartwienie macie?

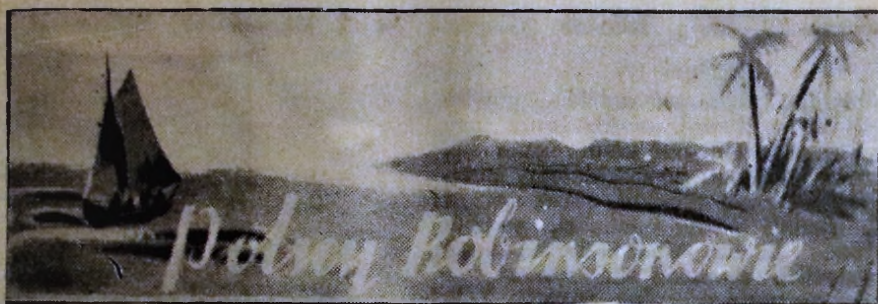
Oj, kumie, mamy zmartwienie! Znaleźliśmy za piecem ogromną mysia norę! Całą noc mysz po podłodze stuka, widać jedzenia szuka. A dziś przebrzydłe stworzenie pogryzło nam nowe rzemienie. Dała nam sąsiadka kota, ale kocisko niecnota wypił mleka mało-wiele, całą noc przespał w popiele!

Sąsiad głową pokiwał.

— Bywa tak, kumo, bywa! Kot się leniwy trafił, dlatego myszy nie łapie. Ale ja dam wam radę, żebyście to wiedzieli, że jestem dobrym sąsiadem. Mam ci ja pieska Kruczka. Zbierznik to i niecnota, ale go wam pożyczę, to przypilnuje kota.

— Dziękujemy, kumotrze! Zaraz po psa pobiegnę! Na dzień go będę wiązać na sznurku na podwórku, a na noc do izby wezmę, żeby kota pilnował.

(Dokończenie nastąpi)



(19 ciąg dalszy)

Wacek zapalił grubą, smolną gałąź od ogniska tlejącego niedaleko chaty i zanurzył się w ciemność. Mietek i Julek wyteżyli słuch, ale wkrótce kroki Wacka ucichły i słyszeć było tylko tajemnicze odgłosy podzwrotnikowej nocy.

— Pi, pi! Wacek nie ruszył owoców, czekając na Breloczka! — zauważył Julek.

Mietek kiwnął głową z uśmiechem i znówu zapadła cisza.

Tak upłynęła długa chwila, gdy nagle stanęła przed nimi jakaś ciemna postać.

— Kto to? — porwał się Julek.

— Mnong — odpowiedziała postać. — Mnong się dowiedział, że niema najmniejszego „tuana”. Wielkiego Lekarza Ranczy to prawda?

— Tak.

— I niema drugiego tuana, Pogromcy Wężów?

— Tak, niema.

— A czy tuanowie nie boją się, że ich porwie w lesie zły, czarny człowiek — Szatan?

— Nie, my w djabłów nie wietrzymy! — zaśmiał się Mietek. — Ale pójdziemy ich szukać, bo może ich napasć jakie zwierzę.

— Mnong zwoła wieś, czy dobrze? Bo byłaby straszna, straszna szkoda, gdyby zginął najmniejszy tuan Wielki Lekarz.

— Dobrze. Mnong. Zwołaj wieś — i Mietek dał Mnongowi swój gwizdek.

Mnong z dumą przyłożył go do ust i dał sygnał na zbiórkę. Za chwilę na ciemnym placu zaroily się jeszcze ciemniejsze sylwetki ludzi.

Wówczas Mnong uderzył się w aluminiowe denko menażki, wiszące mu na piersiach i zawołał:

— Ja, Mnong, który jestem czarownikiem i który noszę Wielkie Słońce białych tuanów na piersiach, tak mówię do wojowników: zapalcie pochodnie i chodźcie szukać dwóch białych tuanów, którzy są w lesie.

Tłum ciemnych postaci poruszył się, zbliżył do gasnącego już prawie ogniska i zaczął podsycać płomień.

Tu i owdzie zaczęły migotać ognie po-

chodni i za chwile sznur ognisty ruszył w las.

Mnog, Mietek i Julek szli w środku szeregu, obok siebie.

• W pewnej chwili Mnong szepnął

— Ogień!

Chłopcy nie dojrżeli, ale ufając bystremu wzrokowi czarodzieja, ruszyli za nim, wysunawszy się daleko na przód.

Nagle zarośla rozsunęły się przed nimi i wszyscy trzej znaleźli się na malej polance. I tu ukazał się ich oczom widok zarazem straszny i śmieszny.

O kilkanaście kroków od nich błyszczał wygięty grzbiet czarnej pantery, gotowej do skoku, a naprzeciwko niej, skakał z gasnącą pochodnią w rękę Wacek, zasłaniając sobą skurczonego „Breloczka”. Wacek machał pochodnią i śpiewał coś zapamiętale, krzyczał, wołał, a głos miał zupełnie ochrypły.

Koło Mietka, Julka i Mnonga zaczęli się szybko gromadzić ludzie z pochodniami i wszyscy razem ruszyli na środek polanki.

Widać było wyraźnie, jak skośne oczy pantery mrużyły się od światła, a uszy tułyły w tył. Naraz rozległo się wściekle prychnięcie i pantera znikła, jakby rozpuściła się w ciemnościach nocy.

Wtedy dopiero Wacek zachwiał się i byłby upadł, gdyby go nie podtrzymało z dwóch stron.

W drodze Wacek opowiedział ochrypłym głosem, co zaszło. Staś siedział długo z dziećmi w pustej chacie i robił jakieś tajemnicze rzeczy, a potem poszedł zerwać kilka liści palmowych (niewiadomo poco?) i zabłądził. Wacek go odnalazł, ale w powrotnej drodze „natknęli się na panterę, pochodnia zaczęła im gasnąć, no i...

Tajemnicze prace Stasia wydały się niedługo.

Pewnego dnia Wacek zarządził nową wyprawę na węże i zebrawszy spory oddział, ruszył w las.

Po dłuższej chwili tego pochodu, na prawem skrzydle rozległ się krzyk, potem odgłos uderzeń i za chwilę do Wacka podbiegł jeden z malajów, niosąc sporego węża.

— Omu zabił! Omu ma już dziesięć węzów! — wołał.

Omu wrócił na swoje miejsce i oddział

ruszył dalej. Naraz coś mignęło w trawie i w tej samej chwili rozległ się straszny krzyk Wacka:

— Oj!

Otoczający rzucili się ku niemu na pomoc. Mietek z całej siły uderzył w poruszającą się trawę i wyciągnął stamtąd sporego węża. Tymczasem jednak Wacek wił się na ziemi, wołając:

— O, Boże! Jak to pali! Ratujcie! Co robić?

Zarówno małojuwie jak Mietek stali bezradnie, nie ruszając się z miejsca. Naraz Staś-Breloczek rozepchnął zebranych i rzuciwszy się na kolana przyłożył usta do nogi Wacka.

— Breloczek co ty!... — zawołał Wacek, ale w tej samej chwili umilkł i łzy stanęły mu w oczach.

Mietek także zrozumiał postępek Stasia i powiedział tylko:

— Czy nie masz w ustach jakiej ranki?

Staś poruszył głową przecząco i ssal dalej ranę, wypływając od czasu do czasu ślinę.

Po chwili przystąpił do Mietka jeden z chłopców malajskich i powiedział:

— Ja zastąpię białego tuana!

— Nie boisz się? — spytał zdziwiony Mietek.

— Nie, nie boję się. Tak kazał robić Chrystus.

Mietek nie dowierzał własnym uszom: skąd ten malajski chłopak wie o Chrystusie i o jego przykazaniach?

Ale za chwilę miał się zdziwić jeszcze bardziej.

Kiedy chłopiec zastąpił Stasia przy Wacku, Staś zwrócił się do drugiego i powiedział:

— Biegnij prędko do tuana, który jest w domu i poproś, żeby ci dał jodyny. „Jo-dy-ny” — będziesz pamiętał?

Chłopak wyszczerzył białe zęby:

— Na wszelki wypadek zapiszę sobie!

— powiedział.

Wziął kawalek liścia palmowego i ostrym patykiem wypisał na nim słowo: „jodyna”. Późem puścił się pędem w stronę wsi.

W niedługim czasie zjawił się chłopiec z butelką jodyny, a za nim nadbiegł Julek.

(Dalszy ciąg nastąpi)

2 stycznia Kukiетки daugawpilskie

pokażą dzieciom w Rydze „Szopkę”



Co za bory, co za lasy grające,
jakie szумы, jakie echa tętniące:
Ptak wśród liści ulatuje do góry,
w gąszczach sapią niedzwiedziska, wilczury.



Staje Pyza wśród wykrotów, paproci,
wtem krzew zadrzy: coś się w słońcu zazłoci.
Stanie przed nią lis rudy i pyta:
ktoś jest pan? — jam lis rudy — Mikita.



Pyza jestem, mazowieczka gospoia,
lis na to: pięknie panią więc prosim,
przez wykroty, kręte dróżki bezpańskie
na polankę, na obiadek puszczański.

Jak Pyza



Poszła Pyza z rudym lisem — Mikita
w gęstą puszcze — bujnym zieleń podszytą.
Spojrzy: w gęstwie, szumiącej wkrąg sied
stado wilków, żubrów, lisów, niedzwiedzi.

Pys

Zwaliła burza w lesie wielką starą sosnę.
Padł z trzaskiem okrutnym stary olbrzym,
a padając przywalił swym ciężarem ma-
leńką łątkę, co nad strumykiem fruwała.
Łątka krzyczy w niebogłosy.

— Ratunku! Drzewo mi skrzydło
przycisnęło. Ojej! Ojej! Moje skrzydło!
Moje biedne skrzydło!

Zbiegowisko, Radza, jakby tu pomóc.
Trafił się i komar. Mina gęsta. Wąsa pod-
kręca, pod bok się ujął i powiada:

— Czego się gapicie? Co się tu stało.

— Łatkę drzewo przycisnęło, miłości-
wy panie.

— No, to co długo gadać. Nadnieść
trochę sosny, łątkę wyciągnąć i spokój.

— Ba, ale kto drzewa nadniesie. Ty-
lachna sosna.

— Kto? A choćby ja. Mnie to nie no-
wina. Taką zapalkę. Tylko mi dywan
podesłać, żebym nóg nie ubłocił, bo tam
mokro.

27 grudnia Kukielki
pilsie

wędrowała



I zaryczał żubr olbrzymi poprzez bór:
przyszła Pyza, aż z Mazowsza na nasz dwór!
Zaburczały dzikie pszczoły złociste
i zaryczał niedźwiedź bury z wilczystkiem.

ałek

Podesłali mu piękny, pozłocisty liść ja-
woru. Stał się przygiął się pod sosną, na-
teżył grzbietu.

Sosna ani drgnie.

Nateżył się jeszcze lepiej.

Sosna nie.

— E, bo ten dywan zły. Czerwony mi
przynieście. Nawet i nie wypada, żeby
taka godna osoba nie po purpurze cho-
dziła.

Rozbiegli się wszyscy szukać purpury,
ale gdzie ją znaleźć, szukaliby jej może
po dziś dzień, gdyby nie znaczne, małe
mrówki. Zabrały się cichutko, nie nie
mówiąc, do roboty, wykopały w ziemi do-
łek akurat pod łatkowem szrzydelkiem i
powoli, powoli wyciągnęły łatkę, już led-
wie żywą, z pod sosny.

Komar, zły, odrzucił mruczając:

— Ba, żeby mi byli dali inny dywan, to
bym im był pokazał. Ho! Ho!



Siadła Pyza w kręgu zwierząt puszczańskich
pijąc miodek z leśnych kwiatów bezpańskich,
pijąc zdrowie wszystkich zwierząt
zebranych,
aż jej głowa opadła nad dzbanem.



Hej, raz jeszcze dzbanek wezmę w swe dłonie
— wasze zdrowie, białowiescy puszczenie,
lisy, dziki, niedźwiedziska, borsuki,
dęby, sosny, jarzębiny i buki! —



każą dzieciom w Daugaw-
szopkę"

Pyza głową kiwnęła — zasnęła,
wilczurowa na grzbiet swój ją wzięła,
— Jak się wyśpi w mej jamie, w wykrotach,
żubr ją jutro odwiedzie z powrotem. —

Nasze listy

PASIENA

Stasia Pozicz. Dzieńdobry. Kochanie! Dziękuję Ci za listki. Czemu tak króciutko odpisałaś na pytanko o Pyzie? Przecież prosiłśmy Was, żebyście opisali nam to, coście zapamiętali z opowiastki o Pyzie. Wierszyk podoba się nam, ale... skąd w nim tyle błędów?! Przepisywać należy uważnie. Rebusik jest dobry. Niestety nie możemy go jednak wydrukować, bo narysowany jest ołówkiem, a trzeba żeby był rysowany tuszem. Wiesz, jak można by napisać „szewc”? Do litery C można by wpisać SZE, prawda? Narysuj jeszcze raz ten rebusik tuszem czarnym na czystym papierze bez linijek i przyslij nam -- umieścimy w „Krasnoludkach”. Układasz sama rebusiki, a czemu nie bierzysz udziału w wyścigu? Czekam listu, pa!

REZEKNE

Wala Samowieczówna. Za listek dziękujemy. Z wyścigiem idzie Ci dość dobrze. Znasz dobrze wszystkich przyjaciół Krasnali w Rezekne, a czy nie spotkałaś w ich gronie — Duszka — Leniuszka? Musiał tam wśród nich być, bo wciąż do nas listków nie piszą. Karteczkę Twą z rozwiązaniami również otrzymałem. Pozdrawiam Cie serdecznie.

Daga Sielicka i Irenka Ripperówna. Za miłe listki i odpowiedzi na pytanko o Pyzie pięknie dziękuję. Jesteście jedne z pierwszych w Rezekne, które zerwały przyjaźń z niedobrym duszkiem. Przed Świętami napiszę Wam do domu. Pozdrówcie Rodziców i wszystkich naszych przyjaciół, ode mnie i wszystkich Krasnali.

DUBULI

Józia, Mik i Józek Łubginowie. Odpowiedź przysła Wam do domu po niedzieli.

LIEPAJA

Sosia Jakowiczówna. Kochana Zosiu! Nietylkośmy Tobie wybaczyli tak długie milczenie, ale i ucieszyliśmy się bardzo z Twojego listu. Krasnale bardzo dobrze pamiętają o wszystkich przyjaciółach i dla tego smuca się bardzo jeżeli przyjaciele o nich zapominają. Dziękuję Ci za odpowiedź na pytanko o Pyzie i rozwiązania zadane z wyścigu.

Kochanie, jeżeli który z Krasnali będzie miał czas, to napewno przyjedzie na Wasz wieczór szkolny, żeby zobaczyć jak też grają dzieci w Liepaji. Ale widzisz, będzie to pierwszy dzień świąt, a z Rygi do Liepaji bardzo daleko — no i każdy przecież chciałby Święta spędzić w domu, prawda? Wierzę się na nas chyba nie obrazisz, jeżeli nie przyjedziemy, co? U nas pogoda podobna, jak u Was: raz pada śnieżek, raz deszcz, a to znowu mróz ścisnie. Narazie pa! Czekamy częstszych listków od Ciebie.

SERGEJEWO i ZUNDKA

Wercia i Lola Szlapinówny oraz Mordersta Kokińska. Za listki dziękuję. Odpiszę Wam do domu w przyszłym tygodniu RYGA

Henio Babincew i Olek Lewdański. Za częste listki i udział w wyścigu dziękuję. Odpiszę Wam do domu jeszcze przed Świętami.

Reginka Czeksterówna. Wreszcie, Kochanie, przypomniałaś o Krasnalach. Naturalnie, że poznaliśmy Cię odrazu, przecież pisałaś do nas listki, no i... widzieliśmy Cię przecie w roli Hani na wieczorku Waszej szkoły. Musisz też wiedzieć, że Krasnale pamiętają dobrze o swych przyjaciółach i mają ich wszystkich spisanych gęsim piórem w wielkich, krasnoludkowych księgach. Lubisz czytać listki, a czy lubisz je pisać? Bo Krasnale też bardzo lubią czytać listki. No, czas już kończyć, bo miejsca zabraknie dla innych. Czekamy listu od Ciebie i ściskamy Cie mocno, mocno.

DAUGAWPILS

Cześ Szklennik. Za rebus dziękujemy. Umieścimy go w następnym numerze. A co robi i czemu nie nie pisze Twój przyjaciel Mieczysław?

JANOPOL

Jaś Puzyrewski. Za listek dziękujemy. Był trochę za krótki, no, ale następny będzie dłuższy, prawda? Za życzenia świąteczne serdecznie dziękujemy. Cóż tam słyszeć w Waszym Janopolskim borze? Piękny jest i duży. Napisz nam coś o nim. Czekamy.

Pozdrawiam Was wszystkich
Krasnal Długonogi

Przyszła zima

Przyszła zima w srebrnym śniegu
 Pola zasypała.
 Dalej zuchy, do szeregu,
 Dalej w pola śmiało!
 My nie lale, nie piecuchy,
 Mamci jedynaki,
 A odważne polskie zuchy;
 Chwaty i wojaki!
 Hurra! Hurra, śnieżek biały,
 Huzra! Pola strojnel
 Już się zuchy wysypały
 Na śniegową wojnę

Chytrek

Kawał ciastka okruszyny,
 Spozregł stary wróbel z dala,
 Jakie smaczne to ciasteczko
 Przed wróbelkiem innym chwali...
 Drugi wróbel chytrek wielki
 Na to nic nie odpowiada
 Złapał ciastko i odrzucił.
 Bo też przysmak miał nie lada.
 Wróble hałas usłyszawszy
 Wnet łakomca ukarały,
 Wyrwały mu wszystkie piórka.
 Musiał uciec chytrek mały.
 Szary wróbel gdy spostrzeże
 Ciastko lub też okruszyny,
 Wnet zwołuje swych kamratów
 Mir panuje w ich drużynie...

Wyścig sprytnych główek



REBUS

(za rozwiązanie 3 punkty)



SZARADA

(za rozwiązanie 2 punkty)

Pierwsza — w gamie umieszczona,
 druga — w konie zaprzężona.
 Całość — dom bez mieszkań w mieście,
 a w tym domu ludzi dwieście,
 na dziesiątki, na tuziny,
 obok ludzi są maszyny.

BILECIKI WIZYTOWE

(za rozwiązanie 1 punkt)

P. Joleski

Do jakiej szkoły chodzi ten chłopak?
 Dowiesz się z przedstawienia liter

(za rozwiązanie 3 punkty)

U. Tybaryk

Gdzie mieszka ten pan dowiesz się z
 przedstawienia liter.

A mieszka bardzo daleko, bo aż za
 oceanem — w Brazylii.

ZAGADKI

(po 1 punkcie za rozwiązanie)

I
 instrumentowi odjąć „a” —
 zaraz dźwięk włoskiej monety da.

II
 Gdy surowy — jak laseczki,
 gotowany — jak sznureczki.
 Nie wiesz, co to jest?
 To, co można jeść.

== Po choinkę ==

Leży w polu śnieg puszysty,
sanki dzwonią: dzień-dzie-leń,
a na sankach jedzie do nas
najmilejszy w roku dzień!

Tata wziął siekiere ostrą,
woła Wicka, mnie, Krystynkę:
— Siadać w sanie! W las jedziemy
po choinkę, po choinkę.

To mi jazda! Wicher smaga
tate, Wicka, mnie, Krystynkę.
Drogą, polem w las pędzimy
po choinkę, po choinkę!

Coraz prędzej, coraz prędzej,
aż nam straszno odrobinę...
Ale nic to, boć jedziemy,
po choinkę, po choinkę!

Mróz na dworze, w domu ciepło.
Już czekamy tylko chwili,
gdy zaświeci pierwsza gwiazdka
aby zasiać do wigilii.

A po wili mama mówi
mnie, Wickowi i Krystynie:
— Dalej, dzieci! Zapalajcie
barwne świeczki na choince!

Pierwszy śnieg



Pierwszy śnieg, pierwszy śnieg.
Zabawa dla dzieci!
Staś ze schodów zbiegł.
Do ogrodu leci.
Za nim pędzi Zdziś,
I mała Ada,
Toż to będzie dziś,
Zabawa nielada!

Na ulicy ruch
Od samego rana
Nawet róży krzak
Przywdział śnieżne szaty
I wygląda tak,
jak zabawka z waty.
Oto śnieżny puch
Urasta w bałwana,

Sanki suną w świat,
Rżą koniki w biegu,
Płozy znaczą ślad
Na bieluchnym śniegu.